

RODZINA

NA

ZACISZU



GAZETKA PARAFII ŚWIĘTEJ RODZINY

ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY W POLSCE

„Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią”



Światowe Dni Młodzieży i spotkanie z Ojcem Świętym Franciszkiem już za nami, a atmosfera tych dni ciągle pozostaje w sercach wielu naszych parafian. Gościliśmy na Zaciszu grupę 90 Palestyńczyków.

Podczas powitania gości z Patriarchatu Jerozolimy ks. proboszcz Andrzej Mazański podkreślił wyjątkowość miejsca, w którym na co dzień mieszkają, ten ich swoisty przywilej, który mają poprzez doświadczenie bliskości z miejscami tak ważnymi dla naszej wiary, które często dla wielu z nas są niedostępne, ze względu na koszty, odległość. Ksiądz, który przybył z Palestyny zaznaczył, że najważniejsza jest wspólnota ludzi, którzy tworzą żywy Kościół, wskazując na naszą parafię, która jest tak blisko Świętej Rodziny. Czasem tęsknimy za czymś odległym, a najważniejsze jest blisko nas.

Podczas ŚDM wszyscy doświadczyliśmy braterstwa i jedności, świadectwa wiary ludzi z różnych stron świata i własnej otwartości na działanie Pana Boga. Powróćmy pamięcią do tego, co się u nas wydarzyło...



Światowe Dni Młodzieży na Zaciszu

W przygotowania do przyjęcia pielgrzymów w naszej parafii zaangażowało się bardzo wiele osób. Wśród nich najwięcej było młodzieży.

Piotr Murawski był jednym z koordynatorów parafialnych. Młodzież, która gościła w parafii została podzielona dla usprawnienia na 5 grup. Piotr był opiekunem jednej z grup i towarzyszył jej podczas zwiedzania Warszawy i wycieczek. W domu Piotra mieszkała jedna z dziewcząt, która zawsze była radosna. Na pytanie dlaczego cały czas się uśmiecha, odparła, że pięć razy była w sytuacji zagrożenia, kiedy zginęli jej znajomi podczas strzelaniny, czy od wybuchów, a jej życie zostało ocalone. W tej sytuacji nie może nie cieszyć się z życia. Opowiadała, że działa w różnych organizacjach pokojowych, niedawno była w Egipcie na konferencji poświęconej pokojowi, wykladała na uniwersytetach w USA. - Moja grupa była bardzo ciekawa - wspomina Piotr – obok dwudziestolatków był sześćdziesięcioletni pan Yousef, stolarz uwielbiający swoją pracę, a do tego skaut. Jego podróż do Polski była pierwszym jego wyjazdem za granicę.

Zabraliśmy naszych gości w trzy miejsca: na kajaki na rzece Pilica, do Celestynowa i do Popowa. Oszalała ich nasza zieleń. Byli zachwyceni samą rzeką, jej szerokością i wszystkim, co dookoła niej zobaczyli. Opowiadali, że w Palestynie największą rzeką jest Jordan, a reszta, to małe strumyczki, po których nie da się popływać i większość z nich pierwszy raz w życiu płynęła kajakiem. Wyposażeni na wyprawę w aparaty i telefony, by robić selfie, byli bardzo niepocieszeni, kiedy odradzaliśmy zabranie sprzętu do wody, bo może się zniszczyć. Na szczęście pani Hania, która razem z mężem Tadeuszem, organizowała nam spływ, robiła zdjęcia, dlatego mogłem im je przesłać.

Czym dla Ciebie było spotkanie z młodzieżą z Palestyny?

Spotkanie z grupą ludzi z zupełnie innej kultury było dla mnie ciekawym doświadczeniem, mogłem obserwować ich zachowanie, dowiedzieć się, jakie mają



zdanie na różne tematy, jak postrzegają świat. Choćby kwestię punktualności, która dla nich nie była zbyt istotna. Nie byli też zdyscyplinowani, przykładowo umawialiśmy się na pewną godzinę, którą oni luźno traktowali. W tym względzie zastanawiali się jak my, Polacy, potrafimy tak świetnie się organizować - pytali wręcz, dlaczego nie jesteśmy spontaniczni. Poza tym zarówno mnie, jak i moich rodziców poruszyła głęboka wiara Palestyńczyków, a nawet jej manifestowanie. Podczas diecezjalnego spotkania na Tarchominie obserwowałem, w jakim skupieniu uczestniczą w Eucharystii, jak chłoną słowa arcybiskupa Henryka Hosera. Nie byłem z nimi w Krakowie, ale sadzę po tym, na ile ich poznałem, że spotkanie z Papieżem Franciszkiem było dla nich ogromnym przeżyciem.

W tym miejscu bardzo chciałbym podziękować wszystkim parafianom, którzy nam pomagali, szczególnie Paniom, które przygotowywały prowiant. Gospodarze za punkt honoru postawili sobie, by goście czuli się u nich dobrze i z rozmów z Palestyńczykami wiem, że tak się czuli. Oceniają pobyt na Zaciszu, jako najlepszy czas pielgrzymki do Polski. Doceniali zaangażowanie naszych parafian i potraktowanie ich jak członków rodziny. Wiem, że zdarzały się sytuacje, że zwiedzanie Warszawy z gospodarzami kończyło się nawet o 3.00 w nocy, ale nic nie dziwiło, bo oni ten krótki czas w Polsce chcieli maksymalnie wykorzystać.

Janek Cichy był również jednym z koordynatorów parafialnych. Podkreśla, że parafia podeszła do przyjęcia gości bardzo entuzjastycznie, współpraca była idealna, wszyscy chcieli pomóc i rzeczywi-

ście pomagali. - Jedynym kłopotem była punktualność Palestyńczyków, ale dawaliśmy radę i nawet się do tego przyzwyczailiśmy - wspomina.

Artur Zarzecki też był jednym z koordynatorów parafialnych. - Pobyt w naszej parafii palestyńskiej młodzieży był bardzo udany. Wszystko, co zaplanowaliśmy udało się przeprowadzić z powodzeniem, tak że nasi goście byli bardzo zadowoleni. Kiedy spotkaliśmy się z nimi w Krakowie mówili, że czas spędzony w naszej parafii zapamiętają do końca życia, ponieważ mogli zobaczyć wiele w Warszawie, rozmawiali z rodzinami, poczuli jak toczy się życie w naszych domach i poznali podczas pożegnalnego festynu naszą wspólnotę parafialną. To doświadczenie z pewnością w nich zostanie, gdyż u nich w kraju nie mają takiej możliwości, by być w pełni wolnymi. Zaskoczeni byli gościnnością i tym, że oni, jako goście, byli na pierwszym miejscu i nawet, gdy wracali bardzo późno w nocy do rodzin, zawsze padało pytanie, czy może są głodni, że czeka kolacja, nawet o pierwszej w nocy, że stoi szklanka wody na wszelki wypadek przy łóżku. Ta serdeczność przerosła ich wyobrażenia o gościnności. W nich to pozostało. Pozostanie też w ich pamięci przepyszne polskie jedzenie, a szczególnie chłodniki. Najlepszym świadectwem, które zostało nam, jako parafii wystawione jest fakt, że jeden z uczestników ŚDM, który mieszkał na Zaciszu, postanowił studiować w Warszawie i może od października znowu będzie z nami.

Co w Tobie najbardziej pobrzmiewa po zakończeniu ŚDM?

Na czuwaniu miałem możliwość bycia w sektorze razem z biskupami i poznałem tam księdza ze Stanów Zjednoczonych z Ohio, usiadłem obok niego i rozmawiałem jak z kolegą, choć był sekretarzem biskupa, rozmawialiśmy o naszych zainteresowaniach. Podczas dni młodzieży poczułem otwartość kapłanów i biskupów na młodych ludzi, jakby skrócił się dystans, który był, co mnie osobiście bardzo cieszy. Sadzę, że Papież Franciszek miał w tym swój ogromny wkład, że z biskupem czy księdzem mogę porozmawiać o fizyce, która mnie interesuje, a nie tylko o sprawach teologicznych.

Ks. Proboszcz Andrzej Mazański: Dla mnie ważne jest, że tylu młodych ludzi z parafii, przez wiele miesięcy inspirowanych do działania, podjęło trud odpowiedzialności za innych. Zaangażowali się na tyle, że przejęli inicjatywę w organizowaniu ŚDM. Koordynatorzy przeszli specjalny kurs organizowany na UKSW. Przez ten czas nasza młodzież, biorąc udział w przygotowaniach, bardzo dojrzała, wzięła odpowiedzialność za ludzi, którzy przyjechali do Polski. Odpowiedzialni za grupy mieli stały kontakt z rodzinami, przez co pobyt gości przebiegał sprawnie i bez większych problemów.

Dziękuję wszystkim, którzy włączyli się w pomoc podczas ŚDM.



Podróżnych w dom przyjąć...

Parafianie przygotowywali się ponad dwa lata do przyjęcia pielgrzymów – mówi ks. Proboszcz Andrzej Mazański. - Po ŚDM w Madrycie w 2013 r., podczas kolędy, rozmawiałem z parafianami i utworzyła się lista rodzin gotowych przyjąć pielgrzymów. Później prosiliśmy o zgłaszanie się. Były spotkania. Okazało się, że jest znacznie mniejsza liczba gości, niż to było zapowiadane. Na początku przygotowywaliśmy się na 150 osób, przyjechał 90. Niektórzy z naszych parafian nie mogli przyjąć gości, ale chętnie włączyli się w prace pomocnicze, spełniając uczynki miłosierdzia wobec bliźnich.

Regina i Zbigniew Wesołowscy: Gościliśmy dwie siostry zakonne, s. Elżbietę, która wyjechała z Polski do Jerozolimy, by pracować na Górze Oliwnej i siostrę Nabiha z Palestyny. Mieliśmy to ułatwienie, że z s. Elżbietą mogliśmy o wszystkim porozmawiać bez bariery językowej. Doświadczaliśmy ogromnej skromności ze strony sióstr. Szkoda tylko, że mieliśmy tak mało czasu dla nich, gdyż dni były tak wypełnione, że bardzo późno wracały i wcześniej wychodziły. Obecność sióstr w naszym domu pozwoliła nam wrócić myślami do Ziemi Świętej, w której byliśmy przed laty. Siostry podkreślały, że wielkie wrażenie na nich zrobiła nasza wspólnota parafialna, zintegrowanie ludzi, otwartość na gości i serdeczność, z jaką się spotkali. Jak Bóg pozwoli, chcielibyśmy kiedyś odwiedzić siostry. Obserwowaliśmy jak bardzo dbały o młodzież, którą miały pod opieką, o ich duchowość i religijność, my też służyliśmy pomocą, jeśli była taka potrzeba.

Regina: Często wracamy w naszych rozmowach do

tych dni, kiedy były wśród nas przesympatyczne siostry, które stały się członkami naszej rodziny. Czuliśmy wszyscy jakbyśmy się znali od lat. Podczas przygotowań wszyscy obawialiśmy się jak to będzie, gdy przyjadą pielgrzymi z tak odległego miejsca, z innej kultury, a jak minął ten czas, to mamy wrażenie, że to trwało za krótko, że chcielibyśmy być razem jeszcze dłużej. To że wszyscy jesteśmy wierzący sprawiło, że znikły wszystkie bariery, blokady i lęki przed nieznanym. Siostry opowiadały, że pracują w ciężkich warunkach zajmując się edukacją dzieci opuszczonych. Bardzo doceniam osobiście ich poświęcenie i cieszę się, że mogłem poznać takie osoby. Jeśli jeszcze kiedykolwiek trzeba będzie przyjąć pielgrzymów, nie będziemy się wahać.

Jadwiga i Tadeusz Kot: W naszym domu były dziewczęta z Betlejem, które wniosły tak wiele radości, która bardzo nas ubogaciła. Jak tylko pojawiły się w domu, to od razu napełnił się radością i entuzjazmem. W naszym przypadku sprawdziło się w stu procentach powiedzenie „gość w dom - Bóg w dom”. Zrobiło na nas ogromne wrażenie, gdy opowiadały, że codziennie rano, gdy szły na zajęcia na uczelnię, przechodząc obok pobliskiej Bazyliki Narodzenia Pana Jezusa, całowały to miejsce. Nam nigdy nie udało się być w Ziemi Świętej, a jest to naszym wielkim marzeniem, bo najpierw dzieci były małe, albo nie było nas stać i ta tęsknota zawsze była w nas obecna. Aż tu taka niespodzianka – stał się cud i Betlejem znalazło się w naszym domu. Ta świadomość jest dla nas bardzo wzruszająca. Dziewczęta przybliżyły nam tamten rejon świata. To było zetknięcie się z ich rzeczywistością. Kiedy mówiły o swojej wierze, promieniowały radością, a kiedy wspominały, jak ciężko się żyje w ich kraju, miały łzy w oczach.

Jesteśmy małżeństwem od 40 lat. Nasze dzieci bardzo włączyły się w przyjęcie pielgrzymów, pomagały nam rozmawiać z nimi

w języku angielskim. Syn Adam, który mieszka niedaleko przychodził rano i wieczorem na posiłki, by pomagać w rozmowie, drugi syn Tomek z kolei służył transportem, woził pielgrzymów, jeśli była taka potrzeba, przewożąc ich nawet późnym wieczorem do domu. Rozumieliśmy, że chcieli zobaczyć jak najwięcej u nas, poczuć



atmosferę Warszawy, skorzystać z wszelkich przewidzianych atrakcji podczas dni w diecezji. Dzieci włączyły się bardzo, my zaś cieszyliśmy się z obecności gości w naszym domu. Córka Ania cały czas utrzymuje kontakt z naszymi pielgrzymami. Żona Tomka pochodzi z Bejrutu i rozmawiała z nimi w języku arabskim, opowiedziała nam wcześniej o wielu zwyczajach.



Mamy jeszcze syna Michała, który mieszka w Aleksandrowie Kujawskim – niestety nie mógł być w tych dniach z nami, ale wspierał nas modlitwą.

Jak się przygotowaliście do przyjęcia pielgrzymów?

Przez dwa lata modliliśmy się za nich Koronką do Bożego Miłosierdzia – to było najważniejsze, a poza tym, jak w każdym polskim domu, jak goście mają przyjechać, to robi się wielkie porządki. Planowałam też, czym ich poczęstuję, żeby poczuli smak polskiej kuchni. Próbowaliśmy wszystkiego, co było podawane na stół. Na śniadanie najchętniej jadały sery, ciasta tylko próbowały, nie chciały pić herbaty, tylko wodę. Smakowały im za to nasze wędliny.

Tadeusz: Dostaliśmy piękny, ręcznie robiony krzyż z drzewa oliwnego i gołąbka pokoju. Byliśmy zaskoczeni tymi prezentami, ale stały się dla nas cennymi pamiątkami.

ŚDM integrują różne pokolenia. Poprzez pobyt młodzieży w czasie dni diecezjalnych, wiele starszych osób mogło poczuć atmosferę tego czasu i wspólnotę z Kościołem powszechnym podczas wspólnego, radosnego przeżywania swojej wiary.

Jadwiga: Dla nas przez te parę dni, kiedy dziewczęta u nas były, było w domu święto, a poza tym staliśmy się duchowo odmłodzeni – poczułam więcej siły, byłam lżejsza, a zaszczepiona w nas radość, trwa do tej pory.

Barbara i Przemysław Bieleń: Jesteśmy w parafii od 3 lat. Mamy pięciu synów. Gościliśmy dwóch, najmłodszych z grupy, chłopców, którzy przyjechali z Jerozolimy. Między nimi a naszym najstarszym synem nawiązała się bardzo serdeczna relacja. Nocami długo rozmawiali, jeździli na wycieczki rowerowe i rolkowe.

Przemysław: Na mnie największe wrażenie zrobiło to, że przyjechali pierwszego dnia do nas o godzinie 23.00, po zajęciach, wsiedli na rowery i o północy

pojechali nad Wisłę, chcieli pobyc z naszym synem i poznać Warszawę. Myślę, że jako rówieśnicy dobrze się dogadywali.

Barbara: Nastąpiła też taka integracja międzysąsiedzka, gdyż rodziny, które gościły Palestyńczyków bardzo się do siebie zbliżyły. Przed przyjazdem młodzieży zorganizowaliśmy imprezę międzysąsiedzką, na której mogliśmy poznać ludzi, których znaliśmy tylko z widzenia. To było bardzo dobre dla nas. Podczas tego spotkania wymienialiśmy się informacjami na temat sytuacji w Palestynie, bo każdy się do tego spotkania z pielgrzymami na swój sposób przygotowywał.

Anna i Robert Skotniccy: Mieszkały u nas Amira z Betlejem i Jeana z Palestyny. Te dziewczęta zaraziły nas entuzjazmem młodych ludzi i świeżością swojej wiary. Było to bardzo ubogacające. Obie pracują w szkołach, ja jestem pedagogiem, więc mogłyśmy wymienić doświadczenia. Fantastycznym przeżyciem był dla nas Festiwal Kultur, który odbył się na Tarchominie. To wspaniałe zróżnicowanie Kościoła powszechnego, który był na wyciągnięcie ręki.

Robert: W niedzielę, podczas dnia z rodziną, dziewczęta zaproponowały, że chcą iść na zakupy, bo były tak zmęczone ilością atrakcji, że pragnęły zwyczajnie pokupować pamiątki z Polski. Żona poszła z nimi na shopping czyli bieganie po sklepach, a ja gotowałam obiad.

Anna: Po powrocie dziewczyny były w ogromnym szoku, że mój mąż podał nam obiad, przysłowiowego polskiego schabowego. U nich się to nie zdarza, żeby mężczyzna tak obsługiwał przy stole. Nasz kraj na tyle im się spodobał, że stwierdziły, że gdyby poznały kogoś ciekawego, to z pewnością, by tu zostały.

Czym te dni z gośćmi były dla Państwa?

Na tyle zostaliśmy zarażeni entuzjazmem, że nawet chcieliśmy jechać z nimi do Krakowa. Przypomnia-

cd. na str.6

ły mi się czasy studenckie, duszpasterstwo akademickie, w którym byłam i odżyły emocje związane z przeżywaniem wiary we wspólnotę, poczułam na nowo, że to jest mocne, żywe i autentyczne. W wirze spraw codziennych zapominamy, jak naprawdę może być wspaniale w Kościele, we wspólnotę. Te dni w naszym domu nam o tym przypomniały.

Dariusz Zarzecki w swoim domu gościł ks. Bashara i ks. Rimona. Na pytanie jak funkcjonował dom w tym czasie, odpowiedział, że normalnie. - Zwykle u nas w domu jest bardzo dużo osób, więc u nas to norma, a goszczenie jeszcze księży było dla nas bardzo miłe. Księża cały czas byli skupieni na swoich podopiecznych. Nawet przy posiłkach odbierali telefony od młodzieży. Grupa Palestyńczyków, która była na Zaciszu była inna niż pozostałe grupy narodowe. Przede wszystkim manifestowali to, że są krajem, że są odrębnym narodem, któremu należy się wolność i niezależność. Z tym przesłaniem przyjechali na ŚDM. Na moje pytanie o czym marzą, padała odpowiedź: by żyć. Nie zwiedzać, wykształcić się, coś osiągnąć, tylko po prostu żyć. To pokazało nam, jaka jest ich rzeczywistość i codzienność.

Lidia i Marek Chlebiccy z córkami: Joanną, Anną i Magdaleną przyjęli dwie osiemnastolatki z Betlejem – Ramę i Suzan.

Lidia: Jestem zaszczycona, że mogłam gościć pielgrzymów z Ziemi Świętej, z miejsca, gdzie narodził się Chrystus. Miało to dla mnie duże znaczenie. Dostaliśmy różańce z Betlejem i jest to zobowiązanie dla nas, by się modlić. Było to doświadczenie powszechności Kościoła. Duże wrażenie zrobił na mnie wytatuowany krzyż na ręku jednej z dziewcząt. Powiedziała, że całą rodziną podjęli decyzję i równocześnie poszli wytatuować sobie ten znak wiary chrześcijańskiej. Tam taki gest ma zupełnie inny

wymiar niż u nas. To jest bardzo odważne i na całe życie. To też skłania nas do głębokiej refleksji nad swoją wiarą. Cieszy nas też, że dziewczęta nawiązały kontakt z naszymi córkami. Było tyle płaszczyzn porozumienia między dziewczętami, że było to dla nas bardzo miłe.

Marek: Patrząc na bardzo intensywny program ich pobytu w Warszawie, czuję mały niedosyt tego kontaktu z nimi. Dziewczęta zniknęły po śniadaniu, wracały późno wieczorem i szkoda, że już wyjechały. Pozostaje radość, że w tych dniach mogliśmy sobą i swoim domem Panu Bogu posłużyć, a przy okazji doświadczyć wspólnoty, która ubogaciła nas wszystkich.

Magdalena była wolontariuszką w Krakowie: – Na mnie niezwykle wrażenie zrobili ci ludzie, gdyż oni o wiele bardziej żywo i inaczej przeżywali swoją wiarę. Poznanie ich było niezwykle doświadczeniem i przygodą. Oni także byli ciekawi naszej kultury i historii, wszystko chcieli poznać, a zarazem opowiadali nam o swojej trudnej sytuacji w Palestynie. Jesteśmy w kontakcie na portalach społecznościowych. Dziewczyny były bardzo ciepłe i pozostały niezwykle wrażenie.

Maria i Roman Turowiczowie: Mieliśmy dwóch dwudziestoletnich młodzieńców z Palestyny, z okolic Betlejem – George i Tareqa. Byliśmy na początku bardzo sceptyczni, baliśmy się, czy poddamy temu, czy poradzimy sobie. Niemniej, z pomocą Bożą, daliśmy radę i jesteśmy zachwyceni. Najbardziej sceptyczny był nasz starszy syn, powątpiewał, a okazało się, że jemu to przyniosło największą radość, zawiązała się wspaniała przyjaźń, która trwa do dzisiejszego dnia. Chłopcy dzwonią do siebie, utrzymują kontakt i planują następne spotkania. Bardzo się z tego cieszymy. Nasi pielgrzymi dali nam poczucie, że ludzie mieszkający gdzieś na drugim

końcu świata są tacy sami jak my. Zdawać by się mogło, że inna kultura, inaczej wychowani, ale łączy nas wiara. Nasze wyobrażenia czasem przerastają rzeczywistość, a okazuje się, że ci „obcy” są jak rodzina, stają się bliscy. Relacje rodzinne nawiązały się bardzo szybko. Po prostu szybko przełamały się pierwsze lody i oto, przez kilka dni, dwaj chłopcy z Palestyny stali się naszymi synami. Dziękujemy ks. Proboszczowi, że dał nam szansę przyjęcia pielgrzymów. Jeśli kiedykolwiek byłaby taka potrzeba, nasz dom jest otwarty, a my jesteśmy pierwszymi chętnymi.



Podczas ŚDM w Krakowie biło serce Kościoła



bliskie. Ta Droga Krzyżowa była wpisana w rzeczywistość młodego człowieka.

Poza tym zauważyłem, że był to bezcenny czas dla nas wszystkich. Świadomość, że jest blisko Papież, że są rówieśnicy z całego świata, że też są katolikami, atmosfera tych dni sprawiła, że młodzi pytali o różne rzeczy, potwiercali się ze swoimi problemami i wątpliwościami dotyczącymi ich codzienności, dylematów, które przeży-

Do Krakowa z Zacisza na ŚDM wyjechało 16 osób i już po dwóch dniach ci, którzy planowali wyjazd, ale się nie zdecydowali – żalowali, że nie było ich z nami – wspomina ks. Wojciech Sokółowski, opiekun grupy młodzieżowej.

– Młodzież uczestnicząca w ŚDM w Krakowie przesyłała zdjęcia, była obecna na portalach i dało się odczuć tęsknotę i żal tych, którzy zostali.

Nasza grupa miała wyznaczony przez organizatorów nocleg w Rabce, ale zależało nam, by być bliżej wydarzeń centralnych i udało się zamieszkać u sióstr Serafitek. Dzięki temu nie musieliśmy ograniczać się czasowo, młodzież mogła brać udział we wszystkim, co działo się w Krakowie. I to było dla nas zaskakujące, nie tyle że siostry raczyły nas przyjąć, ale że były tak otwarte – dały klucz, pozwoliły wracać, kiedy nam pasuje, udostępniły kuchnię, lodówki. Ta otwartość sprawiła, że poczuliśmy się jak w domu. Jak zwykle Pan Bóg miał dla nas lepszy plan, niż się spodziewaliśmy. Bardzo zależało mi, żebyśmy mogli uczestniczyć w spotkaniach i konferencjach na stadionie Cracovii – był tam bp Grzegorz Ryś, którego bardzo cenię, bp Edward Dajczak i Prymas Wojciech Polak – i to się udało. Słuchaliśmy katechez, był wspólny śpiew, biskupi odpowiadali na pytania młodzieży, a zwieńczeniem była Eucharystia.

Wielkim zaskoczeniem była dla mnie Droga Krzyżowa. Spodziewałem się, że przeżycie tego nabożeństwa w takim tłumie będzie trudne, może będą przeszkadzać rozmowy, a okazało się, że wszyscy byli wsłuchani w treści, które były dla każdego bardzo

wają, zadawali pytania, szukali. Na tę otwartość młodych w znaczny sposób wpłynęła także postawa samego Papieża Franciszka, który mówił do nich ich językiem, wprost, zrozumiale, dotykając poważnych i ważnych dla współczesnego człowieka spraw, podkreślając przy tym, że mamy być blisko siebie we wspólnocie Kościoła. Ja też trochę inaczej popatrzyłem na Ojca Świętego, ponieważ media kreują go na papieża, który zabawia. Byłem zachwycony tym, że przyjechał z konkretnymi treściami. Na samym początku, w oknie przy Franciszkańskiej, Papież mówi o śmierci, zastaje pewną rzeczywistość, w którą wchodzi, nie jest od niej oderwany, jest blisko tej sytuacji, którą zastaje. Podobały mi się też podczas kazań wątki zakorzenione biblijnie, ale połączone z tym co tu i teraz.

To był też czas dobry dla mnie jako dla księdza, gdyż w codzienności czasem popadamy w rutynę, a podczas ŚDM doświadczyłem na nowo jak bardzo wiernym potrzebny jest kapłan. Myślę, że w tych dniach w Krakowie, na Błoniach, w Brzegach, wcześniej podczas dni w diecezjach, każdy z osobna otrzymał to, na co czekał, przeżył głębszą relację z Panem Bogiem i z drugim człowiekiem - to były swoiste rekolekcje.

Pewnego dnia wspominałem grupie, że może wszyscy pójdziemy do spowiedzi. Udaliśmy się więc do Parku Jordana, bo tam ustawione były konfesjonały i ten sakrament w specyficznych, połowych warunkach był także mocnym doświadczeniem dla wielu młodych. Dzielili się potem, że dotknęli Bożego miłosierdzia, że ta krakowska spowiedź była wyjątkowa w ich życiu. Papież Franciszek też wspominał

cd. na str.8

Zacisze w Brzegach

Monika i Karol Twarowscy wraz z **Agnieszka Księżopolską** prowadzili sekretariat rejonowy, obsługiwali skrzynki mailowe, brali udział w comiesięcznych spotkaniach w Centrum Diecezjalnym przy Floriańskiej w Warszawie, pomagali ks. Andrzejowi Mazańskiemu, który był koordynatorem rejonowym w obsłudze sekretariatu, czuwali nad organizacją ŚDM w parafiach rejonu, przekazywali informacje, organizowali spotkania w rejonie.

Monika i Karol byli też organizatorami wyjazdu trzydziestoosobowej grupy parafialnej, która wraz z ks. Proboszczem pojechała do Krakowa tylko na czuwanie w Brzegach i Mszę Posłania.

Monika: To było dla mnie niesamowite przeżycie, pomimo trudów i męczącego upału. Jestem pod wrażeniem wspólnej modlitwy tylu osób, wspólnej radości i wychwalania Pana Boga. Byliśmy tam wszyscy tak bardzo blisko Pana Boga, że chcieliśmy ten czas zatrzymać. Ważne były dla mnie także świadectwa młodych ludzi z różnych zakątków świata, których mogłam wysłuchać w tym czasie. Ten

dokończenie ze str.7

podczas jednego ze spotkań o doświadczeniu spowiedzi, która zaważyła na obraniu drogi życiowej.

Wszyscy potrzebujemy w swojej drodze świadectwa wiary drugiego człowieka. Mogliśmy tego doświadczyć najmocniej w Brzegach, gdzie w jednym momencie tyle osób klęcząc odmawiało koronkę do Bożego Miłosierdzia. To było bardzo mocne przeżycie. W ogóle ŚDM były dla mnie osobiście czasem ubogacenia i dostrzeżenia tego, że wielu ludzi potrzebuje Pana Boga i że wielu jest miłują-



wyjazd z parafii pozwolił mi też zobaczyć jak fajnych mamy parafian.

Karol: Pomimo tego, że byli tam ludzie z całego świata, posługujący się różnymi językami, z różnych kultur, dało się odczuć niesamowitą jedność i wspólnotę przeżywania naszej wspólnej wiary. Była wspólna modlitwa, śpiew, tańce, a przede wszystkim ogromna radość z obecności wśród nas Ojca Świętego. Czuliśmy się tam tak, jakbyśmy się wszyscy znali od dawna. To były moje trzecie ŚDM, wcześniej byłem w Sydney i w Kolonii, ale spotkanie w Krakowie było dla mnie najważniejsze, bo przeżyte wraz z moją żoną.

cych Go ludzi. To bardzo wzmocniło i dało siłę do powrotu do codzienności – opowiedział ks. Wojciech.

Rafał Sierchej (16 lat): Dla mnie najważniejszym przeżyciem były dni krakowskie. Dużo się modliliśmy i było bardzo fajnie. Wcześniej w parafii gościliśmy dwie studentki w naszym domu. Mama cały czas utrzymuje z nimi kontakt.

Grzegorz Szymański (17 lat): ŚDM były świetnym wydarzeniem, jednym z najważniejszych przeżyć, które miałem w życiu. Najbardziej podobał mi się czas w Krakowie, spotkania na Błoniach. Świetnie było cieszyć się swoją wiarą w Boga z ludźmi z całego świata. Mam nadzieję, że uda mi się wybrać do Panamy na następne ŚDM.

Rzymsko-Katolicka Parafia Świętej Rodziny
ul. Rozwadowska 9/11, 03-628 Warszawa
tel. 22 679 56 20
<http://www.parafiaswrodziny.pl>

Nr konta parafialnego
BANK PEKAO SA VI O W-WA
52 1240 1082 1111 0000 0428 0477

Porządek Mszy św. w parafii
w niedziele: 7.00, 9.00, 10.30, 12.00, 18.00,
w dni powszednie: 6.30, 8.00, 18.00

Kancelaria parafialna jest czynna:
wtorek, środa i piątek
w godz. 9.00-10.00 i 16.00-17.45

Redakcja: Katarzyna Pawlak. Skład: Magdalena Sypniewska